

POLICZEK. I

(Dokończenie)

II.

Gruby jegomość zszedł go jeszcze w łóżku, był bowiem człowiekiem dotrzymującym słowa, gdy Jerzy spiesznie się ubierał, on tym czasem dla rozrywki wypróżnił bez ceremonii dwie czy trzy butelki stojące w szafce i wypalił cygaro, z którego gęsty dym zaciemnił cały pokój, a Jerzy z bólem głowy, rzekł do siebie: nie mogę wymagać po moim nowym przyjacielu, aby zmieniał dla mnie swoje zwyczaje, muszę go cierpieć takim jakim jest, co więcćj, należy mi go naśladować najskrupulatniój o ile będę mógł. Jednak stracił apetyt: gruby jegomość zmartwił się tém, podczas śniadania, opowiadał swoją historią Jerzemu; zabawna, lecz że była nieco przy długa, dalszy jój ciąg odłożono do obiadu, następnie do śniadania nazajutrz, potem do następnego obiadu, i tak kolejno, przez piętnaście dni, niekiedy zasiadali we trzech do stołu, bo Tom Swalow przecheodził przypadkiem, tą ulicą, w godzinie obiadowej, a gruby jegomość zapraszał go, żądając tabaki... lecz Jerzy wówczas tracił tylko kilka szelingów więcćj, bo Tom zasługiwał na uwagę dostrzegającego wszystko aktora. Jak tylko Jerzy był sam, pracował nad sobą, naśladowując jednego i drugiego; już nabył ich akcentu, ich poruszeń, postawy i za każdym razem ilekroć mniemał że się zbliżył do stopnia podobieństwa jakie sobie zamierzył do-

sięgnąć, drzał z radości i mniemał że już słyszy odbierane oklaski w roli Peter-Patta.

Jednego dnia, wesoły jego współbiesiadnik, będąc zajęty wypróżnieniem szklanki portwejn, odpiął kamizelkę z poza której pokazał się gors, włożył nabakier kapelusz blisko samego ucha i odezwał się do Jerzego głosem donośnym: Mój młody godny współrodaku, dowiedziałem się, że jedna z moich kuzynek, pani Pollycock, wdowa po kapitanie okrętu, daje jutro wsobotę, wieczorek tańczący i muzykalny, pragnę więc abyś ty, którego szacuję i kocham z całego serca, należał do niego. Wreszcie niebędziesz obcym, znajdziemy tam naszego dobrego przyjaciela, Tom, który przyrzekł przyjść ze mną tego wieczora, wypić u ciebie szklankę herbaty i przetrącić cokolwiek.

Przyjmując zaproszenie z największą chęcią, odpowie Jerzy, ciekawy poznać rodzinę swego przyjaciela, a zajęty ciągle myślą badania zwyczajów, wkrótce zabrał resztę swojej summy kwartałowej, bo związki przyjaźni z grubym jegomością naturalnie zwiększyły jego wydatki. Nazajutrz o dziesiątej godzinie wieczór, Jerzy ufryzowany jak perkarczyc, ubrany w spodnie i frak z cienkiego sukna, wciasných wyglansowanych trzewikach, wszedł z swym wprowadzicielem, do domu dość porządnego, do pani Pollycock wdowy po kapitanie okrętu.

Zdumiał się Jerzy, ujrzawszy bogato salon ozdobiony lustrami skłnięciami i pysznymi draperiami, lecz co go mocniej zadziwiło jeszcze, to wielka liczba młodzieży wytwornie i z gustem ubraniej, wszyscy mieli ogromne wąsy, i bez wyjątku tytułowali się Kapitanami... Bezwątpienia, to są, mówił do siebie Jerzy, przyjaciele męża nieszczęśli-

wój wdowy pani Pollycock. Biedna kobieto, twój mąż musiał być doskonałym człowiekiem, bo miał tylu przyjaciół... Lecz czego szczególnie nie mógł sobie wytłumaczyć, to wielkiej liczby wdów, piękniejszych jedna nad drugie, których obecność nadawała temu wieczorowi tańcząco-muzykalnemu największy urok... Te kobiety istotnie były zachwycające, ich suknie wprawdzie były przykrotkie, ramiona zbyt obnażone, lecz mimo to prześlicznie wyglądały; wszystkie nadzwyczaj były wesołe i wychylały z miłym pośpiechem szklanki ponczu, które im obecni kawalerowie niezmordowanie i ciągle podawali. Jerzy znów mówił do siebie, otóż to mi prawdziwa zabawa bez żadnego przymusu i oziębłej etykiety; ah nie wspominajcie mi już o wieczorach wielkiego świata, o niczem nie chcę słyszeć tylko o moim grubym przyjacielu i miłym zgromadzeniu u jego kuzynki wdowy Pollycock, wszystko tam jest zachwycające, nic w życiu moim niewidziałem bardziej zajmującego, bardziej pięknego, nadtę młodą kobietę w różowej sukni co przechodzi tą stroną i zdaje się uśmiechać do mnie. Wistocie młoda kobieta zbliżyła się do niego, zaprosiła grzecznie aby zagrał z nią w karty... Jerzy oniemiały, poszedł pociągnięty przez nią zarękę nierzekłszy i słowa. Wysunięto stół... jakiś jegomość bardzo grzeczny przystawił krzesło Jerzemu, który jakby czarodziejskim sposobem znalazł się przy stoliku gry, naprzeciw damy w różowej sukni... wystawiła ona gwineję, sięgnął do swojej kieszeni i wyciągnął z niej ostatnią gwineję i zaczął tasować karty z taką niezręcznością, że wzbudził śmiech w młodych wdowach i mniemanych kapitanach, którzy grających tłumnie otoczyli. Jerzy wygrał pierwszą partya... Jerzy wygrał drugą

i trzecią, ponieważ młoda dama dobrowolnie przegrywała w celu zachęcenia swego przeciwnika do większej stawki... jakoż zaproponowała podwojenie summy, Jerzy jakby natchniony, zerwał się raptownie i zawołał: Nie, nie, nie! dziękuję... Wolę to zatrzymać przy sobie co już mam... Wcale niejestem chciwy... dosyć wygrałem i teraz mógłbym przegrać... Nie, nie, już niegram, dziękuję. Poczém schowawszy cztery gwineje odszedł kulejąc, gdyż trzewik z prawej nogi straszliwie go cisnął; zasiadł w fotelu, ukontentowany wygraną... i pomyślał sobie że trzy gwineje wygrane bardzo wpore się mu nadarzyły...

Gdy podniósł głowę ujrzał pełno osób zgromadzonych wgruppach wkoło siebie... Ci ichność naradzają się z sobą bezwątpienia, rzekł do siebie... jakby niespodziewaną przyjemność sprawić gospodyni domu... lub chcą zadać szaradę w poruszeniach... Tym lepiej... Tym lepiej, zobaczymy co nowego... Lecz nagle postrzegł swego grubego przyjaciela, który przystąpiwszy do niego zapytał go... Czy to prawda żeś wygrał trzy gwineje w karty? Wygrałem odpowie Jerzy podnosząc się.—I schowałeś one do kieszeni?—Schowałem, rzeknie odważnie Jerzy brząkając niemi w kieszeni.—Niech przepadnę, zawoła gruby jegomość z wściekłością, miałem cię za godnego człowieka, a ty jesteś oszustem.—Za drzwi! za drzwi! zawołali wszyscy kapitanowie. Wówczas Tom, przyjaciel Tom, który także był obecnym, porwał silnie za kark Jerzego i popchnął ku drzwiom. Wszyscy się odezwali, że to jest złodziej; a gruby jegomość, oburzony niedelikatnem postępowaniem Jerzego, niemogąc wstrzymać wrodzonego pociągu wyciął mu w twarz jeden z tych policzków, które były u niego wyrokiem

zapadłym w ostatniej instancji... Tym razem ręka w zupełności zakresliła łuk zwycięzki, a policzek uznany za najdoskonalszy, z ogólnym oklaskiem przyjęty został. Ponieważ otworzono drzwi w tejże samej chwili, może pomyślicie że Jerzy stoczył się aż na sam dół; nie niemylcie się tak grubo... odbiwszy się szczęśliwym wypadkiem we drzwiach o jednego z kapitanów późno na bal wchodzącego, zawadził się o poręcz od schodów, która nie dozwoliła mu posunąć się dalej.

W kilka tygodni po tym wypadku, gdy ojciec Jerzego przybył do Londynu aby był obecnym examiniowi swego syna, znalazł go w łóżku, opuchłego, z twarzą zdobną ogromnym siniakiem, skazanego na żywienie się tylko czystym napojem jak w pierwszych dniach jego dzieciństwa, bo miał szczękę nadwerżoną i policzek napuchły; Jerzy przeleżawszy kilka miesięcy w łóżku, widział ze smutkiem upływający dwudziesty rok życia swego, a nie był jeszcze ani magistrem ani aktorem, lecz za to nauczył się że nawszystkich wieczorach bez przymusu i oziębłej etykiety, gdzie kobiety młode, wygorsowane i przystępne, zapraszają do gry z sobą; każdy powinien zostawić pod świecznikiem na stoliku zielonym swoją wygraną lub przegraną dla opłacenia skłniących się luster, wytwornych draperyi, ponczu i ciastek; a jeżeli kto niema tyle rozumu, żeby to pojął, iż należy przegrać aby zapłacić należność której niewymagają przy wnijsciu, to znajdują się zawsze usłużni współ-biesiadnicy co mają sobie za obowiązek uwiadomić go o tém...

Ojciec zabrał go z sobą do Liwerpolu i umieścił u Prokuratora... Lecz w dwa lata później, nieprzewyciężone powołanie pociągnęło go do Londynu: Dyrektor słuchał go,

przyjął, i zachęcił. Zawsze pełen wspomnień grubego ję-
gomości, *Jerzy Fryderyk Kook*, wystąpił w roli Peter Patta,
i podobał się nadzwyczajnie.

W. S.

U B O M B K

Z POZOSTAŁYCH PAPIERÓW ARTYSTY DRAMATYCZNEGO.

(Dokończenie)

W tych dniach otrzymałem następujący list z poczty:
Wielmożny Mości Dobrodzieju! Gdyby było życzeniem
jego, zmienić dotychczasowy pobyt przy teatrze w Z***,
mógłbym panu ofiarować wakujące miejsce w mojej antre-
pryzie, po panu B*** który dotychczas zajmował u mnie
role pierwszych kochanków i mimo forszusowanych mu
42 talarów, opuścił mnie haniebnie, wiem że pan po-
dzielasz to zdanie, że uczciwi ludzie winni dotrzymywać
swój umowy, a kontrakt jego kończył się dopiero za ośm
miesięcy; spodziewam się przeto ufny w jego dobroci, że
dotychczasowe miejsce opuścisz i do mnie angażować się
będziesz, tygodniowa płaca u mnie wynosi 8 talarów i 16
srebrnych groszy, oraz dostaniesz pan rocznie pół benefi-
su, który najmniej 80 talarów przyniesie, spodziewam się
rychłej odpowiedzi.

*Antreprenér Teatru w K****

Ah ta gaża mi się podobała i mam wielką chęć teatr w Z***
porzucić.—Natychmiast odpisałem Antreprenierowi w K***
Oto mój list do niego: »Chętnie bym opuścił terażniejsze

miejsce, lecz jest korzystniejsze od tego które mi pan ofiarujesz (skłamałem); prócz tego, kontrakt mój nieupłynął, wprawdzie Dyrekcyja bardzo mi dokucza i zupełnie z niej niejestem kontent; przy rozdawaniu nowych sztuk mijają mnie role, a starych w których się odznaczam rzadko kiedy albo wcale niegrają, gdybyś więc pan raczył cokolwiek gaży podwyższyć i poradził mi pod jakim pozorem mógłbym kontrakt zerwać, natychmiast przyjąłbym ofiarowane mi przez niego miejsce w teatrze, któremu tak zaszczytnie przewodniczysz. Oczekuję odpowiedzi i to jak najprędzej...

DRUGI LIST ANTREPRENERA TEATRU W K***.—Dziękuję za położone we mnie zaufanie, zaręczam panu, że nikt dotąd nie miał powodu żalić się na mnie. Jestem uczciwy człowiek i staram się uczciwymi ludźmi otaczać; pański talent i charakter, chwaliło mi wielu z moich przyjaciół i niebędziesz pewno żałował jeśli teatr w Z*** opuścisz i do mnie przybędziesz, talara na tydzień mniej więcej dać mogę, a co do benefisu to za 80 talarów gwarantuję. Nie sądź że chcę pana namawiać abyś dotychczasowe miejsce tajemnie opuszczał, o nie, jestem uczciwym człowiekiem, lecz że się Dyrekcyja tamtejsza źle z panem obchodzi, gdy co innego przyrzekła, więc tém samém, umowa między wami, zaniebyła się uważa, jeśli zaś jego antreprenier, coś panu forszusował, to ja mogę ten forszus jeśli nieprzenosi 30 talarów, zaraz po przybyciu pańskim do mnie odesłać, aby mu głębiej zatkać, z jego strony innego kroku niepowinienes się pan obawiać, a wszakże on pannę***, która już temu trzy lata w nocy odemnie uciekła, do swojej kompanii angażował, a więc gdyby przeciw panu w gazetach wystąpił, po-

konamy go własnym jego orężem. Processu się pan niełękaj, tutejszy Adwokat mój przyjaciel, tak mu oczy zamydli, że zgłupieje, a zatém niełękaj się żadnego niebezpieczeństwa, wprowadzie pomimo, najgorętszego życzenia ja nie panu nie doradzam, ale słowu mojemu, możesz zaufać, bo to jest słowo uczciwego człowieka, mocnobyś mnie zobowiązał, gdybyś śpiesznie odpisał, a jeszcze mocniój gdybyś sam jak najprędzej przybył. Zostaję z winnym etc...

W KILKA DNI PO TYM LIŚCIE. Nie, tak dłużej być niemoże, niepozwole na to, aby mnie zawsze jak żaka uważano, kiedy gdzie indziej tak świetne miejsce do mnie się uśmiecha. Mnie poniżać! mnie! którego tylokrotnie wywoływano! nigdy! piszę natychmiast do Dyrektora teatru w K***; oto kopia listu: *Wielmożny Mości Dobrodzieju*. Donoszę panu że się namysliłem i zrywam kontrakt, że ośm dni najdalej, już będę u pana, przynajmniej pokazę im co we mnie stracą polecając się zupełnie opiece pańskiej, spodziewam się że przybycie moje do jego truppy nader będzie użyteczne.

ODPOWIEDŹ. List mój jak się spodziewam odbierzesz pan na wyjeźdnym, cieszę się nader, że pana ujrzę niezadługo, nieobawiaj się żadnych nieprzyjemności ze strony przeszłego Dyrektora, u ty tu znamy wszystkie wybiegi, bardzo dobrze, w przyszły Poniedziałek, możesz pan już u nas wystąpić. Zaufaj mi zupełnie bo jestem uczciwym człowiekiem.

Najniższy.

W KILKA DNI RÓŻNIEJ. Ołóż już i przybyłem do K*** i mogę teraz bezpiecznie śmiać się z dawnego Antreprenera, wiem że tam musi jak wezuwusz na mnie wybuchać, lecz cóż to szkodzi. Teraźniejszy mój Dyrektor, umie żyć z ludźmi, żeby się tylko tak często nienazywał uczciwym czło-

wiekiem, bo właśnie na takiego niewygląda, przeciwnie ma coś lisiego w swojej fizjonomii. Przyjął mnie z otwartemi rękoma jak przyjaciela, najmniej dwadzieścia razy powtórzył, że to dla niego wielkie szczęście, że poznał tak utalentowanego artystę i zanego człowieka, te wyrazy *zanego człowieka*, zdały mi się być przymówką, bo zdanego teatru uciekłem. Oświadczyłem że się lękam o moje wystąpienia, lecz mnie zapewnił że Publiczność w K*** niezważa na bazgraniny gazetarskie, niech tylko pana przyjmą z oklaskami, to zresztą śmiej się że wszystkich recenzentów. Ja niedbam o żadną krytykę, czynię co mogę, więc niech piszą co się im podoba, a dopóki będę miał dobre dochody w kassie, to znajdę szacunek w Publiczności. Zdaje mi się że ma słuszość, bo gdybyśmy tak o wszystko się troszczyli, co onas w gazetach piszą, toby należało mieć strusi żołądek, ręczę że aktor od tych Ichmościów nic się nie nauczy.

Otóż i doczekałem się zmartwienia, mój dawny Antreprenier podał do gazet następujące doniesienie: — Niniejszym donoszę wszystkim Antreprenierom, że aktor pan N*** niedopełniwszy kontraktu i mimo forszusu wziętego odemnie, uciekł niegodnie z Z***; mam więc honor uwiadomić wszystkich pp. Antreprenierów, aby zwyż wspomnionego pana N*** nieprzyjmowali do swoich Kompanii.

Dyrektor teatru w Z***

Niemogąc tego ścierpieć, odpisałem natychmiast w gazetach naszych:—»Jeśli opuściłem teatr w Z*** uczyniłem to z powodu, że mi tamtejszy Dyrektor nieotrzymywał warunków kontraktu, oraz szykanował rozmaitemi nieprzyjemnościami.—Co do forszusu, takowy pan antreprenier ma sobie

zwrócony, co jego własnoręczne pokwitowanie ztwierdza. Aby zaś nadal ludzi po pismach publicznych nieczernił, niech pamięta że w roku 18..będąc jeszcze aktorem, uciekł z teatru w O*** niepopłaciwszy ogromnych długów, jakie tam pozaciągał, gdy sam jest kotłem niech garnkowi nieprzygania, bo oba smolą.—Lecz że ostrzega aby mnie żadna z antreprzyz nie angażowała, niech sobie przypomni, że sam przed trzema laty, przyjął zbiegłą z K***, pannę *** artystkę.—Teraźniejsze moje świetne położenie w kompanii zacnego Dyrektora w K*** zapewnia mi byt spokojny i szczęśliwy, oraz zasłoni przed pociskami Antreprenera w Z***, który przez żal po stracie takiego jak ja artysty, rzuca na mnie potwarze.«

Pierwszy bohater i kochanek Teatru w K***

Już tedy stanąłem na wyższym szczeblu szczęścia mojego, urządziłem się należycie, gaża moja teraźniejsza, dozwala mi żyć jak na artystę przystoi; zajmuję lokal składający się z trzech umeblowanych pokoi, to robi wrażenie na odwiedzających, przyjąłem lokaja, nabrałem od jubilera i zegarmistrza różnych rzeczy potrzebnych, to jest: zegarek złoty z grubym łańcuchem, pierścioneł z brylantem a jour, szpilkę brylantową, to wszystko kosztuje 200 talarów, które przyrzekłem ratami opłacać, jakoż pierwszą ratę 5 talarów już zapłaciłem, od krawca wziąłem dwa fraki, cztery kamizelki i kilka par pantalionów, wszyscy teraz jak najchętniej kredytują, a to sprawiło pochlebne przyjęcie tutejszej Publiczności; co się dalej ze mną stanie, nieomieszkam kiedyś donieść łaskawym czytelnikom.

Józef Danyc.

P A Æ R

(S z k i c b i o g r a f i c z n y.)

Nowa strata nastąpiła dla świata muzycznego: Ferdynand Paër przestał żyć; ów człowiek wesoły, tak oryginalny i silny, który podług podobieństwa miał dojść późnego wieku od dwóch lat blisko, nagle niknął. Biografie francuzkie i obce nadają mu rok 1774 urodzenia; podług czego żyłby był lat 68. Rodził się w Parmie. Pierwszą operę skomponował w Wenecyi, w wieku bardzo młodocianym. Później odwiedzał różne miasta jako to: Medyolan, Florencyą, Neapol, Rzym i Bolonią, pisząc partycye z upodobaniem mieszkańców tych miast. Książę Parmy, jego krewny, udzielił mu pozwolenie udania się do Wiednia, dla napisania dzieł muzycznych, co uczyniwszy, pozostał tam aż go Elektor Saski powołał do Drezna i mianował mistrzem kapeli. Tu poznawszy go Napoleon, wziął go do Francyi i odtąd takową już nieopuścił. Powierzono mu dyрекcyą opery Włoskiej. Został następnie mianowany kompozytorem i dyrektorem pokojowej muzyki Cesarza i Professorem śpiewu Maryi Ludwiki. W czasie restauracyi używał sławy i posiadał miejsca. Instytut policzył go w poczet członków swoich.

Ferdynand Paër może być uważany jak jeden z tych Przełożonych owéj szkoły włoskiej zawierającej traktat ze szkołą niemiecką. Wspólnie z Mayerberem i innemi, autor Gryzeldy, Kamilli, Agnieszki, zapełnił przestrzeń od Paisiellogo, Cimarosy do Rossiniego. *Le maitre de Chapelle* i *un Caprice de femme* są jedynemi dziełami, które Paër napisał dla sceny francuzkiej. Żaden z artystów niemoże się

chlubić karierą znakomitszą i szczęśliwszą. Jako człowiek pełen dowcipu, lubiący świat tak dalece iż bez niego trudno mu było obejść się, bywał w salonach i na widowiskach scenicznych, aż do zgonu swego. Służący jego zwykle go nosili na barkach do krzesła lub do łoża w teatrze.

ROZMARTOŚCI.

CIEKAWY SZCZEGÓŁY O TALMIE.

Kto widział Talmę tylko na scenie w rolach tragicznych, zwykł uważać jego charakter za ponury, gwałtowny, energiczny, jak też talent jego nosił to piętno. Ale zbliżywszy się doń w pospolitem życiu, znajdowano prostego, niewymuszonego człowieka, który aż do słabości był powolny, naturalny i naiwny jak dziecko. Daleki od posiadania wielkiej, silnej woli, nawet miernym wcale ludziom łatwo pozwalał brać górę nad sobą. Nie dla tego, aby nie miał posiadać dowcipu, albo mało dowcipu, lub też taki dowcip, który obfity w wyrazy, ubogi jest w myśli i tylko powierzchownemu odpowiada ukształceniu; nie, posiadał on ów dowcip, jaki nadaje podziwienią godny smak, takt doskonały i delikatny. Oddychał największą dobroduszością, lecz głównym żywiołem jego bytu największe lenistwo; gdyż można powiedzieć, że codziennie ledwo żył kilka godzin. Zadumanie, które zagrzebywało na ten czas władzę jego umysłu, podobne było prawie do snu; a może ten spoczynek był jednym z najkonieczniejszych warunków jego bytu, ilekroć się

oddawał gwałtownemu wysileniu ducha, które jego przedstawienia cechowało. Podobne osłabienie zbyt jest naturalne po wysileniach, jakich doznaje wielki artysta, który nie mówi ani słowa, nie czyni żadnego poruszenia, nie wyzuwając się z własnej osobistości i nie przyjmując obcej.

I któż posiadał w większym stopniu tę władzę zupełnego przeistaczania się, jak Talma, który jak czarnoksiężnik, umiał po kolei przedstawiać oczom naszym Nerona, Oresta lub nieszczęśliwego Karola VIgo? Kiedy stał naszenie, on był tym charakterem, który przedstawiał. Po pierwszych przedstawieniach Otella niektóre pełne smaku osoby uważały katastrofę za zbyt gwałtowną i Talma, lubo nie bez odrazy, zezwolił na zmianę, podług której Desdemona miała przy życiu pozostać. Gdy w wieczór przybył do teatru, nauczył się był nowych wierszy i przyrzekł je deklamować; lecz porwany sytuacją i wewnętrzną prawdą tego mauryckiego charakteru, który był sobie zupełnie przywłaszczył, tak dalece uniósł się zazdrością, że w swą wściekłość zaabił pannę Desgarcins, pomimo, że z zakulis wołano na niego; po tym wypadku już nie chciał słuchać o innej katastrofie.

Tę to ruchawość duszy, która pozwala przejmować namiętności i charakter jakiej osoby, Talma posiadał prawdziwie w zadziwiającym stopniu. Pamiętam jeszcze, jak pewnego razu wtowarzystwie u przyjaciela proszono go, aby co zadeklamował; obrał sen Egista z *Agamemnona* pana Lemercier i oświadczył, że nie będzie zapewne pamiętał całego ustępu, gdyż dawno już go nie recytował. Utworzono koło; wstaje, w brązowym surducie, a po pierwszych wierszach jego postać niema już nic pospolitego, jego piękna

głowa przyjmuje wyraz szlachetności i nieszczęścia, zarazem wzruszający i nakazujący poszanowanie; jego chód, spojrzenie, ruch, zgoła wszystko jest tragiczne, wszystko okropne; zapominamy, że się znajdujemy w salonie, wraz z nim jesteśmy obecni owój strasznej uczcie, gdzie ojciec pije krew swojego syna, gdyż trzyma puchar, ze drżeniem do ust go przybliża, wszyscy śmiertelnym przejęci są dreszczem... tu nagle opuszcza go pamięć. Ręką dotyka się czoła, przychodzi do siebie i znowu widzimy Talnę. »Aha! otóż mam!« mówi z uśmiechem; znowu wyciąga ramie, i znowu staje przed nami Egist, z wzrokiem pełnym przerażenia, z wybladłemi usty, drżącemi kolanami, włosami najeżonemi i to wszystko z tak przerażającą powraca szybkością, że pani Pasta, która była obecną, wydaje krzyk podziwienia.

Rzecz jasna, że Talma po wysileniach tego rodzaju, które równie ciało jak umysł wycieńczały, czuł potrzebę zbierania swych sił na nowo w pewnym rodzaju odrętwiałości, która mu zupełnie była właściwą; był roztargniony, marzący, i niekiedy można go było uważać za zupełnie pospolitego człowieka, zwłaszcza, gdy widział się obcemi otoczony twarzami; albowiem wpośród swoich przyjaciół, a miał ich bardzo wielu, zawsze prawie widziano go wesołym, rozmównym, miłym do najwyższego stopnia. Obok innych wybornych przymiotów jego wolnomyślność, była podziwienia godną. Nie sędzę, aby kiedy zamilczał o swoim prawdziwym sposobie myślenia w jakiegokolwiek sprawie i można powiedzieć, że myślał tak wielko o sobie, jak o innych. Prawda, że nie miał nic do ukrywania, gdyż, wyjąwszy jego skłonność do marnotrawstwa, przeciw której jego przyjaciół zawsze powstawali i pomimo której zostawił jednak

po sobie bardzo ładny majątek, trudno by było znaleźć w nim jaką wadę. Dobry, uprzejmy, bez chytrłości, nie znał ni zawiści ni nienawiści. Kiedy utrzymywał, że nienawidzi pana Geauffroy, było to tylko czeze słowo; tém usposobieniem co rano napawały go niektóre osoby, co pod pozorem życzliwego uczestnictwa czytywały mu *Journal des Débats*, wykazywały każdy przytyk, każdą obelgę, zadawały mu męczarnie, wszystko z przyjaźni, jak to zwykli czynić tego rodzaju ludzie, otaczający zazwyczaj utalentowanych mężów. Podszczuwany przez tych dobrych przyjaciół, Talma niekiedy wpadał w największą wściekłość, z której jednakże najmniejsza rzecz tak szybko zdołała go wyrwać, że zapominał zupełnie i o dzienniku i o panu Geauffroy.

Nic nie było interessowniejszego jak słyszeć go mówiącego o swój sztuce; nie wyrzekł o swój roli ani jednego słowa, którego by jak najżywiej nie uczuł, nad któremby się jak najgłębiej nie zastanowił, tak że wyrażenia jego, gdyby one spisano, byłyby najszacowniejszemi zabytkami dla wszystkich, którzy się teatrowi poświęcają. Lubo grał bardzo mało w sztukach komicznych, posiadał nadzwyczaj trafny sąd odziełach tego rodzaju i nigdy komik, autor lub artysta, nie zasięgał daremnie jego rady; głęboka powaga jego talentu i melancholia jego natury nieprzeszkadzały mu z nadzwyczajnym taktem we wszystkich rzeczach śmieszną wynajdywać stronę. Prócz tego, Talma w wesołych swych godzinach grałby farsę tak dobrze jak *Odry*; za to ręczy nam komika, którą widziałem go raz rozwijającego w roli pięknego Leandra. Zresztą nikt lepiej niż on nie opowiadał zabawniej sceny, a prowincya dostarczała mu obfitych

do tego źródła. Z jego historyi, które nas najwięcej rozśmieszały, przytoczę jedną, z dodatkiem, że piszę najczystsza prawdę.

Przybywszy do pewnego miasta, dla dania kilku przedstawień, miał najprzód grać Niniasza w Semiramidzie. Nie szczęściem aktor, grywający poważnych ojców, miał tę wadę, że co wieczór prawie upijał się; a lubo Dyrektorka (pani Lobran) używała i groźb i przedstawień, aby chociaż podczas obecności Talmy był trzeźwy, nieszczęśliwy poważny ojciec pierwszego wieczora przybył pod dobrą datą i zapewniał, iż żadnym sposobem nie może grać Arcykapłana. Teatr był natłoczony, pani Lobran, która nie miała ochoty tracić podobny dochód, wściekała się ze złości, mówiła o karze, o więzieniu, tak że biedak przestraszony, oświadczył, że już chce wystąpić. Chociaż ledwo się trzymał na nogach, ubrano go i wypchnięto na scenę, nie postrzegłszy, że trzyma w ręku list i królewską przepaskę, które Arcykapłan dopiero wczwartym akcie ma oddać. Na widok tak licznej publiczności, poważny ojciec nie mięsza się bynajmniej, bo już powziął postanowienie. Gzygzakiem zatacza się ku *proscenium*. »Mościpanowie!« rzecze; nie-litościwa, barbarzyńska pani Lobran żąda, abym grał w tym stanie. Nie umiem ani jednego wiersza z mojej roli na pamięć; popsułbym całą sztukę; pan Talma sam najlepiej sobie poradzi. Oto, panie Niniaszu, posłuchaj mnie z łaski swojej: mam wasana list i przepaskę; Semiramida to pańska matka; uporządkuj to wszystko jak chcesz, ja idę spać.

W. S.

KONIEC TOMU DRUGIEGO Z ROKU 1839.



Spis przedmiotów
TOMU PIERWSZEGO
ŚWIATA DRAMATYCZNEGO

z roku 1839.

Powieści Dramatyczne.

Stronnica

Tancerka Wenecka z dzieł Księżnej d'Abrantes	20
Noc na okręcie z pism Marlińskiego	97 207
Dwa Guzy	114 121
Balet Pantomiczny	145
Przygoda Szekspira z 1593 roku	169 193
Policzek	241 265

Humorystyka.

Urywek z pism Marlińskiego	1
Nauka pisanie recenzji teatralnych	57
Ułomek z pozostałych papierów Artysty Dramatycznego	224 246 270

Literatura Dramatyczna.

O Trajedyi z powodu wystąpień panny Rachel (z Alfreda de Musset)	49 78 105
---	-----------

Żywoty i Szkice biograficzne.

Niektóre szczegóły z życia panny Rachel	13
Auber	84

Julia Grisi	517
Potier	186
Nourrit Adolf	212
Elssler Fanny	253
Paër	275

R o z m a i t o ś c i.

Rysy średnich wieków	36
Warszawa (Karnawał)	44
Podróż Cesarzowej Jozifiny	73
Przepowiednia Webera	89
Rosambo Aktor podróżujący	129
Misérere Alegrego	141
Kronika Teatrów Paryzkich z roku 1838	143
Miss Kemble w Nowym Jorku	165
Ustęp z życia Talmy	190
Legrand Aktor Komedyi francuzkiej	238
Teatr Muzyczny w Madrycie	240
Podwójne tytuły afiszowe	256
Lekcyja deklamacyi	258
Panna Sainval w podróży	260
Niektóre szczegóły o Nourycie	263
Ciekawe szczegóły o Talmie	276

Krytyka Zagraniczna.

Teatr Petersburgski (Gitana)	93
--	----

Krytyka Teatrów Warszawskich.

Teatr Warszawski	72
Napój Miłosny	94

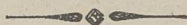
Zbyt szczęśliwa	96
Sylfida . ,	119

P o e z y a.

Do Eliny	18
Do D*** z Puszkina	43
Kwiatek z tegoż	69
Pieśń Czerkiesa	70
Do F*** Sonet	89
Do dzieciny	118
Śpiewka weselna	140
Oblakana ,	207

M o d y.

List I Matylidy do Laury	64
— II ditto	112
— III ditto	163
— IV ditto	211



100		Not recorded
110		Not recorded

Page 244

12		Do not
43		Do not
69		Knight & Rogers
70		Green Christian
80		Do not
118		Do not
140		Do not
207		Do not

Page 245

64		Do not
112		Do not
163		Do not
207		Do not

